Jak bulwa kartoflana Jerutki zawojowała

W Gospodzie Spółdzielni Socjalnej „Bulwar" w Jerutkach dania z ziemniaków można znaleźć w menu. Poświęca się im szczególną rolę, przywracając należne miejsce na polskim stole, doceniając ich walory smakowe i dietetyczne. Przyrządza się tu różne regionalne potrawy z ziemniaków, jak kartacze, kartoflankę wschodniopruską, plince z pomółką czy kartoflak (kakor). A skąd się ziemniaki wzięły na Mazurach? Tu należy powołać się na źródła historyczne. W 1778 roku, jeszcze przed zbliżającą się wojną o sukcesję bawarską, Fryderyk II Wielki wydał specjalny dekret nakazujący chłopom w Prusach uprawę ziemniaków. Prusy dążyły do uzyskania hegemonii w Europie. Konflikt zyskał miano „wojny ziemniaczanej", Kartoffelkrieg. Wojna była bezkrwawa, siedziano głównie w okopach. Ale żołnierze jednej armii, żeby osłabić morale przeciwnika, podkradali się na pola leżące po jego stronie i wykradali rosnące tam ziemniaki, tamci zaś w odwecie podbierali przeciwnikom worki z bulwami. W końcu działania wojenne ustały. Na Mazurach w tym czasie ziemniaków nie znano. Legenda głosi, że podobno pierwsze z nich przywiózł stamtąd dla swojej rodziny po demobilizacji wcielony do wojska pewien Mazur z Jerutek. Przywiózł do domu kilka bulw w żołnierskim tobołku. Wręczył je żonie mówiąc, że dzięki tej roślinie nie będą już nigdy głodować, ale dopiero na wiosnę można je zasadzić do ziemi. Przeleżały więc w piwnicy do kwietnia następnego roku. Kiedy nadszedł czas, Mazur wykopał na polu rowki i posadził w nich kartoflane bulwy. Obsypał kopczykami, tak jak to widział, będąc na wojnie. Wykiełkowały, wypuściły łodyżki, w czerwcu pięknie zakwitły. Później pojawiły się na łodydze zielone owoce, którymi dzieci Mazura były bardzo zainteresowane. Zabronił surowo ich dotykać. Ostrzegł wszystkich domowników, że cała roślina za wyjątkiem podziemnych bulw jest trująca i nie wolno jej jeść ani podawać zwierzętom. Jesienią zabrał całą rodzinę na pole. Gracą wykopał pierwszą roślinę z ziemi. Miała na końcu korzeni jasnobrązowe bulwy. Mężczyzna oberwał je i wrzucił do kosza. - Dzisiaj na obiad ugotujemy kartofle!- zawołał uroczyście. Tymczasem rozpalili ognisko, żeby po wykopkach spalić trujące łodygi. Jednak babka- seniorka rodu nie była przekonana do bulw ziemniaczanych.- Skąd wiesz, że są jadalne, skoro cała roślina jest trująca?- zapytała podejrzliwie.- To pewnie jakaś diabelska roślina. Lepiej jej nie jedzmy.- stwierdziła. Na wszelki wypadek chwyciła za kosz i wyrzuciła jego zawartość do ogniska. - Nie będę tego jadła i nie pozwolę otruć mojej rodziny!- oświadczyła stanowczo. - Ty, synu, rób co chcesz! Obróciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę domu. Zabrała ze sobą wnuczęta i synową. Pozostał z ojcem. Po pewnym czasie z ogniska zaczął wydobywać się miły aromat. Przegrzebał mężczyzna kijem popiół i wytoczyły się z niego czarne jak smoła bulwy. Przełamał jedną z nich, oczyścił z łupinki i zaczął jeść. Ojciec z początku bacznie się przyglądał, odczekał chwilę, lecz zapach był tak kuszący, że i sam postanowił spróbować.- Raz kozie śmierć.- rzekł przed pierwszym kęsem. Tego dnia kartofle były na obiad. A na drugi dzień zaprosili sąsiadów na kartoflaną ucztę - były ugotowane w garnku i polane skwarkami. Każdy z sąsiadów otrzymał po kilka bulw do domu. W następnych latach stały się popularne w całej wsi i nie tylko. W końcu zaczęto je tutaj masowo uprawiać. Prześcigano się w wymyślaniu ziemniaczanych potraw. Minęły wieki, a w Jerutkach kuchnia nadal ziemniakiem stoi. Od 2018 roku odbywa się w tej miejscowości święto ziemniaka - Festiwal Kulinarny Bulwa. Organizatorem jest miejscowa Spółdzielnia Socjalna „Bulwar", której trzon stanowią osoby niepełnosprawne. Inicjatywę wspiera samorząd wojewódzki. Warto tam pojechać, by przekonać się na żywo i posmakować tych wybitnych potraw.